

# Lek na COVID-19, czyli medyczne porno

21 czerwca 2020

Pamiętacie jak w „W pustyni i w puszczy” dzielny Staś zdobył chininę dla Nel chorej na febrę (malarię)? Sama książka, napisana w duchu staroświeckiego, tj. całkiem otwartego rasizmu, budzi dziś słusznie bardzo poważne wątpliwości, lecz fikcyjne przygody bohaterów pociągały całe pokolenia Polaków, a ratowanie życia Nel zapierało dech młodym czytelnikom. W książce nie było oczywiście seksu, lecz pojawia się on dzisiaj, razem z fikcyjną medycyną i epidemią covid-19, w której tle dzieją się rzeczy nie przeznaczone dla dzieci. Prześledzimy tu krótko historię niebywałych, współczesnych przygód dawnego leku dla Nel.

<https://www.youtube.com/watch?v=2jZrTuPgBfI>

Od razu warto zaznaczyć, że jest to historia kompromitacji związanej z Pismem Świętym medyków, to jest tych kilku światowych pism poświęconych badaniom w naukach medycznych, które uchodzą za najwyższy autorytet w kwestii sprawdzonych publikacji najnowszych wyników badań i odkryć. Np. międzynarodowo-brytyjski „The Lancet”, bodaj najszerzej znana gwiazda owego Pisma, wręcz Ewangelia, jest pilnie abonowany przez niemal wszystkie szkoły medyczne na świecie, omawiany z katedr, czytany przez miliony medyków, od profesorów po – nierzadko – zwykłych lekarzy i studentów.

## „Większa połowa”

Ale co myśleć o piśmiennictwie naukowym? W kwietniu 2015 r. próbował to wyjaśnić na łamach swego pisma redaktor naczelny „The Lancet” Richard Horton: „Wielka część literatury naukowej, bez wątpienia połowa, jest po prostu fałszywa. Natkana studiami nad śmiesznie małymi próbkami, minimalnymi

efektami, fikcyjnymi analizami i jawnymi konfliktami interesów, z obsesją śledzenia modnych tendencji wątpliwej jakości. Nauka zakręciła w kierunku ciemnoty". Wynikiem dyskusji, która rozległa się po tym wstępie, było gorzkie przekonanie, że jest gorzej, niż myśli Horton, że do niczego jest większość medycznych publikacji naukowych.

Nie było to zresztą nowością. Kilka lat wcześniej, w 2009 r., redaktor naczelna innego periodyku należącego do Pisma Świętego medyków, Marcia Angell z New England Medical Journal pisała podobnie: „Nie jest już możliwe wierzyć znacznej części publikacji badań klinicznych, ani nawet liczyć na opinię doświadczonych lekarzy, czy dyrektyw, które zdobywają autorytet.” Przyczyną tej sytuacji jest sama logika kapitalizmu z jego coraz bardziej gwałtowną, neoliberalną formą. Narzucony nauce szalony „wyścig szczurów” prowadzi zwyczajnie na manowce, nieustannie poszerzając pole kardynalnych głupstw. Teraz wrócimy do „W pustyni i w puszczy”.

## Ocalenie Nel

Jak wiadomo, Nel wyzdrowiała. Chinina, którą przyniósł jej Staś, nie ma nic wspólnego z Chinami, gdzie odkryto słynnego ostatnio koronawirusa. Nazwa leku wzięła się od południowoamerykańskiego krzaku, który daje substancje czynne leczące nie tylko malarię, ale i inne choroby zupełnie z nią nie związane. Chinina to przodek współczesnej hydroksychlorochiny (zwanej w skrócie HCQ, w aptekach to Plaquenil), która jest pochodną chlorochiny (w aptekach: Arechinu), produkowanej od 1948 r. przez Bayera z chininy. To jeden z najbardziej popularnych leków na świecie, dziś generyczny, uznany przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) za „podstawowy”, tj. niezbędny w aptekach i szpitalach.

Kiedy na początku tego roku Chińczycy szukali na świecie rad, co mianowicie stosować na covid-19, numer 1 światowej

mikrobiologii, epidemiolog prof. Didier Raoult z Marsylii poradził, by dawali chorem HCQ z antybiotykiem, popularną azytromycyną. Już w lutym Chińczycy odpowiedzieli, że „recepta Raoulta” działa. Była to epoka Wielkiego Strachu, porównywalna do panicznego efektu słuchowiska o lądowaniu Marsjan na Ziemi Orsona Wellesa z 1938 r. tyle, że przedłużonego wspólnym wysiłkiem niezdrowo podnieconych mediów. W tej sytuacji żadna pozytywna wiadomość nie mogła działać: spadła nas lawina facebookowych komentarzy, że tania jak barszcz chlorochina jest do niczego, a prof. Raoult, o którym większość komentatorów nigdy wcześniej nie słyszała, to z pewnością szarlatan, a my szerzymy „fałszywe nadzieje”, podczas gdy nadziei nie ma, niczym w horrorze Wellesa. Nic wspólnego z ramotą „W pustyni i w puszczy”.

## Media i laboratorium

Wszystko to było dalekim, odbitym echem brytyjskiej prasy brukowej (ale i popularnonaukowej), która zaczęła kampanię anti-HCQ bardzo wcześnie, już w lutym. Opierała się ona na znanych od dziesięcioleci, możliwych w niektórych wypadkach skutkach ubocznych chlorochiny, jak arytmia serca, a nie na działaniu leku na covid. W gazetach promowano wtedy drogie, antywirusowe leki jak lopinar, czy ritonavir, które mają dużo gorsze skutki uboczne dla serca, ale za to nie działają na covid (dziś wycofano je ze stosowania przeciw tej chorobie). W Ameryce czaił się już w ogóle niewypróbowany remdesivir koncernu Gilead, o wielkim funduszu propagandowym. Koncern sprzedaje niektóre swe leki nawet po 40 tys. dolarów za terapię, więc zróbcie eksperyment: gdy wpisze się „hydroksychlorochina Polska” pokażą się prawie same pisma medyczne, apteki itp., lecz gdy wstuka się „remdesivir Polska”, zobaczycie artykuły z największych mediów... To oczywiście tylko echo prasy światowej – widać różnicę w reklamie.

Mimo to, właściwie już cały świat w kwietniu stosował „receptę

Raoulta", nie tylko we Włoszech i Hiszpanii, lecz na wszystkich kontynentach. Jednocześnie rozpoczęto europejskie badania kliniczne nad stosowaniem HCQ, ale nigdy wg „recepty Raoulta”, tzn. albo bez antybiotyku, albo w b. zaawansowanej fazie choroby, podczas gdy należy zaczynać terapię jak najwcześniej od pierwszych objawów. Paryż dopuścił stosowanie HCQ nawet dopiero w ostatniej fazie, „gdy nic innego nie działa” – trzymał się lopinaru, ritonaviru, próbował remdesiviru i miał proporcjonalnie pięć razy więcej zmarłych niż Marsylia, gdzie trzymano się recepty profesora. Jak skonstruował niedawno „Spectator”, „kampania przeciw taniej HCQ była prowadzona bez wytchnienia przez konkurencyjnych producentów. (...) Korupcja nauki dla celów finansowych lub politycznych stała się determinującą cechą naszej epoki.”

## Co mówi Pismo?

Doniesienia naukowe na temat skuteczności HCQ na covid-19 były sprzeczne, jak niemal wszystko w historii tej epidemii. I wtedy, 22 maja, nareszcie przemówił The Lancet. „Sprawa HCQ została rozstrzygnięta” – tytułowały depesze. Nie były to wyniki próby klinicznej, ale patronowana przez Harvard interpretacja statystyczna danych aż 96 tys. pacjentów z 671 szpitali ze wszystkich stron świata. Już same te liczby były tak imponujące, że wynik spadł jak maczuga: hydroksychlorochina nie tylko nie pomaga na covid, ale wręcz może zabijać pacjentów. Jediną wątpliwością mogło być tylko to, że pod badaniem podpisało się czterech kardiologów, a nie epidemiologów. Ci, którzy kręcili nosem na HCQ, triumfowali, a publikacja wywołała natychmiastowe skutki naukowe i polityczne. Siła medycznego Pisma Świętego jest olbrzymia: WHO ogłosiła, że przerywa międzynarodowe próby kliniczne z hydroksychlorochiną „Solidarity”, to samo zdecydowano z cyklem testów „Discovery”. Francja i Stany Zjednoczone zakazały stosować HCQ na covid. Polska postanowiła nie przerywać już rozpoczętych terapii, ale zatrzymała nowe. Reszta świata drapała się po głowie.

Minęło kilka dni ogólnego szoku, gdy zaczęły nadchodzić sygnały z dalekiej Australii, że dane z artykułu nijak nie zgadzają się ze statystyką australijskich szpitali. Prof. Raoult nazwał publikację „cyrkiem”, aż nawet ci naukowcy, którzy byli sceptyczni co do HCQ, zaczęli krytykować wiarygodność badania. Potem już wszystko popłynęło: okazało się, że całość bazy danych została wyssana z palca. Zresztą nie wiadomo, czy z palca, gdyż autorzy publikacji dostali statystyki od dyrektora handlowej amerykańskiej spółki medycznej Surgisphere Ariane Anderson, która, jak niektóre inne pracownice, jest przede wszystkim pracownicą seksualną. Szef Surgisphere Corp. dr Sapan Desai stał na czele prywatnej placówki naukowej, która była jednocześnie burdelem. „Stał”, bo spółka właśnie się rozpada. Był jednym z autorów „badania”. „Był”, gdyż publikacji już nie ma, zawstydzony The Lancet ją wycofał... Musiał zrobić to samo, co „New England Medical Journal”, który w innej „naukowej” publikacji też korzystał z danych od pani z Surgisphere.

## Amen

Wielu się zastanawia, jak to możliwe, że Piśmie można znaleźć brednie, że podlega tym samym prawom upadku nauki, które krytykowało? Może sekret kryje się w jakiejś wyjątkowej nieuwadze recenzentów, a może to dlatego, że wydawcy Pisma mają tych samych akcjonariuszy, co niektóre wielkie laboratoria? Tak jest np. z Blackrock, wielkim amerykańskim holdingiem finansowym, współwłaścicielem Gilead Science, tym samym, który lobbuje na rzecz przejęcia francuskich emerytur, do grania nimi na giełdzie? Gdyby nie zbyt silne emocje związane z epidemią, przełomowa publikacja mogłaby zresztą przejść, zostałaby, jak inne, przyjęta na wiarę.

Ale jeszcze zanim oszustwo wyszło na jaw, odezwały się zdenerwowane medyczne sławy, jak np. prof. Harvey Risch, największy epidemiolog prestiżowego Uniwersytetu Yale, który potwierdził, jak wielu innych profesorów, że „recepta Raoulta”

pozostaje jedynym na razie skutecznym lekiem na covid-19. WHO wznowiła próby kliniczne z HCQ, a większość lekarzy na świecie i tak na szczęście nie przerwała leczenia chorych. Wszystko to zresztą dzieje się w dość dalekim tle, rzadko dociera do szerszej publiczności, bombardowanej oficjalnymi fake newsami od wielu miesięcy.

Wiele elementów zarówno kampanii medialnej, jak i decyzji rządowych w licznych krajach podlega dziś powolnemu przewartościowaniu, jak choćby mocno kontrowersyjna sprawa tzw. ślepej kwarantanny (tzn. pomieszczenie zarażonych/chorych ze zdrowymi) połączonej z ogólnym, najprawdopodobniej zbędnym lockdownem. Decyzję o nich podejmowano wbrew zdaniu WHO, przez zwykły mimetyzm lub na podstawie modeli matematycznych zaraźliwości koronawirusa, które obliczano na podstawie pomyłonych danych. Wielu zwykłych ludzi, którzy chcieli być „naukowi”, „racjonalni” i „nowocześni”, popadło w idolatrię naszej niedoskonałej nauki, nie zważając na dość głośne ostrzeżenia płynące z niej samej. Uleganie zbiorowym halucynacjom, czy podziemne bitwy handlowe i masowe przekręty, nie są niczym nowym i niewiele na razie nie zapowiada, że wyjdziemy z całej tej historii dużo mądrzejsi, niestety. Happy end łatwiej znaleźć „W pustyni i w puszczy”.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)

## Bibliografia

1.  
<https://strajk.eu/koronawirus-lekarstwo-jest-w-polskich-aptekach-chinczy-cy-stawiaja-na-chlorochine/>
2.  
<https://wolnemedi.net/dostepna-na-recepte-chlorochina-leczy-koronawirusa/>
- 3.

<https://mgr.farm/aktualnosci/chlorochina-i-hydroksychlorochina-nadal-beda-podawane-w-polsce-pacjentom-z-covid-19/>

4 .

<https://strajk.eu/swiatowa-organizacja-zdrowia-nigdy-nie-zalecalismy-zamykania-calych-krajow/>